

Droga krzyżowa

Ballada o człowieku i krzyżu

Był sobie człowiek, który niósł krzyż swój
w sam raz na jego wątłe ramiona
i chociaż go nosił przez wszystkie lata,
nie mógł się jakoś do niego przekonać.

Narzekał, że ciężki i że uwiera,
że nie pasuje, bo trochę za długi,
chciałby go w końcu zmienić na inny,
a ten zostawić, zbyt go nie lubi.

Nie mógł już dłużej Pan na niebiosach
ścierpieć narzekań człowieka słabego,
posłał Anioła, by go zaprowadził,
gdzie inne krzyże czekały na niego.

Pokazał miejsce, gdzie przeróżne krzyże
jak drzewa z ziemi powyrastały,
aby mógł wybrać ten, co mu pasuje,
leciutki, gładki i całkiem mały.

Niemądry człowiek widząc tyle krzyży,
z radości podskoczył, ręce zaciera,
chodzi jak w transie i godzinami
krzyż odpowiedni dla siebie wybiera.

Ten jest za ciężki, chociaż ze złota
a ten za prosty, biedny i surowy,
ten niestabilny, zbyt ozdobiony,
ten znów za duży i całkiem nowy.

Zmęczony szukaniem usiadł na ziemi.
Patrzy, cień krzyża widać na trawie,
jak oparzony zerwał się wołając:
„ten mi pasuje, tego nie zostawię”.

Anioł uśmiechnął się do człowieka,
mówi do niego wielce rozbawiony:
„Mój drogi, ten krzyż, który znalazłeś,
to ten przez ciebie wcześniej porzucony.

Ja jestem Stróżem, a twój Ojciec w niebie
powierzył mi kiedyś poważne zadanie,
bym dopasował krzyż na twą miarę,
taką, jaką krawiec szyje ubranie.

Bo Pan nie obarczy dziecka swojego
ciężarem, którego unieść nie zdoła,
byś mógł cierpliwie nieść go przez życie,
a do pomocy posłał mnie, Anioła”.

Tym krótkim opowiadaniem rozpoczynam konferencję o przeżywaniu drogi krzyżowej. Trudno mówić do was, ludzi młodych, o cierpieniu, samotności czy bólu fizycznym, skoro wasze życie wręcz temu zaprzecza. Siła, radość i energia są związane z młodością.

Jednak samo doświadczenie uczestniczenia w cierpieniu drugiego człowieka uszlachetnia duszę i powoduje, że inaczej patrzymy na swoje potrzeby czy ograniczenia. Kilka lat temu poznałem pielęgniarkę z oddziału dziecięcego. Pracowała na onkologii dziecięcej. Słuchałem opowiadań Kasi o problemach w jej pracy, o bardzo realnym dotykaniu przez nią ludzkich dramatów. Jednak pośród tego wszystkiego starała się uśmiechać i wspierać innych, mimo że w jej sercu często rodziło się pytanie: Dlaczego? Gdy ją spytałem, jak radzi sobie widząc małych cierpiących pacjentów, którzy niosą tak wielkie krzyże, odpowiedziała: „Jak Weronika na drodze krzyżowej wykorzystuję dawaną mi w życiu szansę”. Tak podchodziła do każdego napotkanego w szpitalu dziecka. Rozmawiała, karmiła, podłączała kroplówkę, podawała leki tak, jakby to było jej jedyne i niepowtarzalne spotkanie z nim.

Każdy z nas inaczej radzi sobie z przeżywaniem cierpienia. Doskonale znacie przykłady z życia swoich przyjaciół czy znajomych, którzy przechodząc fatalne sytuacje, po ludzku mówiąc nie do przeskoczenia, jakies „masakry”, różnie reagują. Piją, ćpają, wpadają w depresje, uciekają z domu i żyją na gigancie, myślą o samobójstwie. Inni szukają wtedy towarzystwa, piszą na blogu lub Facebooku, modlą się, czytają Biblię, słuchają muzyki na „odstres”.

Zatem kto nam powiedział, że nasz ciężar jest nie do uniesienia? Kto powiedział, że sobie nie poradzisz? Kto chce ci wmówić, że kolejny raz nawaliłeś i upadłeś, leżysz na łopatkach i się nie podniesiesz? Tak na pewno nie mówi w twoim sercu Bóg, ale Jego przeciwnik szatan!

Nasze problemy są na naszą miarę. Nie spotyka nas nic, czego byśmy nie mogli unieść. Ktoś może powiedzieć: „OK!, ale są takie sytuacje, które przerastają człowieka, na które nie mamy wpływu. I co wtedy?”. Najpierw trzeba zbadać, czy wcześniej nie miałem wpływu na to, co dziś się ze mną dzieje. Prozaiczny przykład. Mam problemy ze znalezieniem pracy, bo byłem karany. Uważam to za straszne i niesprawiedliwe, ale jest to słuszna kara za posiadanie narkotyków. A na to miałem wpływ. To był mój wybór, a nie jakiś zbieg okoliczności.

Drogą krzyżową każdego człowieka jest świadomość popełnionego zła. Bóg je odpuścił, bo jest Miłością, ale konsekwencje musimy ponieść sami. W trudnych sytuacjach możemy stawiać pytania: „Gdzie jest Bóg? Gdzie Jego aniołowie? Kto na tej drodze mi pomaga?”. Jeśli nauczysz się rozważać stacje drogi krzyżowej i zobaczysz, że na krzyżu Chrystusa wypisane jest też twoje imię, to zrozumiesz że On – Jezus niesie każdego z nas!

Trzeba nam się uczyć przeżywania drogi krzyżowej. Każdy wielki święty miał ogromne nabożeństwo do męki Chrystusa. Niektórzy, np. św. Franciszek z Asyżu czy św. Ojciec Pio, otrzymali od Boga szczególny znak, stygmaty męki Pańskiej, czyli rany Jezusa na swoim ciele. Ale nie po to, aby chwalić się przed światem, lecz aby z Nim współcierpieć, wiedząc, że do świętości idzie się naśladować Jezusa na Jego krzyżowej drodze.

Moi drodzy młodzi przyjaciele! Przystępując teraz do odprawienia drogi krzyżowej, wzbudźcie intencję tej modlitwy, pomyślcie, dlaczego tu jesteście, popatrzcie na krzyż i podziękujcie Bogu za Jego wielką miłość do nas. Niech przejście tej krzyżowej drogi pomoże nam spotkać miłującego nas Boga. Wykorzystajmy tę jedyną okazję! Powierzmy Bogu siebie! Stańmy się uczestnikami krzyżowej drogi Jezusa i przyjmijmy z niej to, co dla nas najważniejsze.

Ks. dr Maciej Będziński